

Z ŻYCIA

AKADEMICKIEGO

O odbudowę Bratniej Pomocy S. G. H. Należy Wam się wielkie uznanie... walczy młodzież narodowo-radykalna

6 lat upływa od chwili, kiedy ostatni raz ogół Polskiej Młodzieży Akademickiej S. G. H. przystąpił do wyborów w Bratniaku. Podobno teraz dopiero Młodzież będzie mogła zdecydować, kto ma ją reprezentować i komu może powierzyć realizację idei samopomocy koleżeńskiej. Sześć lat temu, na skutek przeróżnych chwytów, przy poparciu ówczesnego Kuratora prof. Sujkowskiego, zarząd Bratniaka został opanowany przez sanację. Młodzież Narodowa na znak protestu przeciwko wyborczym kombinacjom, które umożliwiły „zwyrodniałemu” kłosek sanacyjnej, ustąpiła z Bratniej Pomocy.

Od tego czasu datuje się ustawiczny upadek Bratniaka, spowodowany niesławnymi rządami różnorodnych führungów. Wkrótce, do będącego w rozkładzie i wiodącego suchotniczy żywot Bratniaka, dostały się czynniki lewicowe spod znaku Z. P. M. D., pozostając tam do dnia dzisiejszego obok szczątków Legionu Młodych.

Doroczne Walne Zebrania wyborcze liczyły nienotowaną nigdzie ilość osób: 40 do 50 członków łącznie z zarządem. Nic więc dziwnego, że wobec takiego stanu rzeczy rządy przechodziły z rąk do rąk, w tej samej „rodzinie”.

Naturalnie Bratniak ten nie współpracował z żadną z Bratnich Pomocy uczelni warszawskich. Nigdy też nie stał we wspólnym frontie Polskiej Młodzieży Akademickiej, nawet tam, gdzie chodziło o postulat obniżki czynszu. Tym bardziej nie dziwił się wcale, że brak go było w Komitecie Ślubowań Jasnogórskich. Działalność Bratniaka ograniczyła się do organizowania mniej, niż średniej wartości bałów i fuksów.

Przeciwagą tego i rzeczywistą reprezentacją Stud. S. G. H. było Koło Ekonomistów, które grupowało ponad 2/3 studentów i godnie swe zadanie spełniało.

Niestety Koło Ek. na skutek zarządzenia b. p. rektora prof. Miklaszewskiego zostało sparaliżowane w swej działalności i usunięte z gmachu Uczelni.

W niecałe pół roku po tym fakcie powstaje na Uczelni Zw. Narodowy Polskiej Młodzieży Radykalnej, organizacja ideaowa, mająca na celu wychowanie kademików w myśl Idei Narodowo - Radykalnej. Wkrótce po ukończeniu się, Zarząd Związku rozpoczął akcję, która raz na zawsze położyła kres dotychczasowej działalności zarządu Bratniaka, którego członkowie z idei samopomocy koleżeńskiej zrobili odskocznice dla realizacji celów politycznych i osobistych. Aby temu zapobiec, zostały zebrane podpisy 23 członków Bratniaka pod wnioskiem o zwolnienie nadzwyczajnego Walnego Zebrania i o ustalenie jego terminu. Na przeszkodzie stanęły jednak inne czynniki. Z polecenia min. Świe-

tosławskiego zebranie zostało odwołane. W między czasie zarząd podał się do dymisji, a Senat mianował komisaryczny zarząd, z nieślawnej pamięci prezesem p. Rafałem Wiśniewskim na czele. On-że „z niejednego pieca chleb jadł” — mianowicie zdążył być już członkiem Legionu Młodych, Myśli Mocarstwowej, a obecnie jest w Z. M. P.

O ile znów nie stanie na przeszkodzie „nagie” zarządzenie władz, niedaleka będzie chwila, kiedy ogół studentów S. G. H. zdecyduje o kierownictwie i zarządzie T-wa Bratnia Pomoc S.G.H.

Polska Młodzież Akademicka S. G. H. pragnie stanąć w jednym szeregu obok wszystkich Wyższych Uczelni Polskich, pragnie, aby Bratniak stał się jak wszędzie ostoja narodowej myśli i pracy społecznej i rzeczywistą formą samopomocy koleżeńskiej tej Uczelni.

Two „Bratnia Pomoc” stud. Uniwersytetu J. P. otrzymało poniższy list:

„Stowarzyszenie Bratniej Pomocy Uniwersytetu Warszawskiego
Warszawa
Newark U. S. A.
2 lutego 1938 r.
Szanowni Panowie!
Pomimo, że jestem na obczyźnie,

w Ameryce Północnej, jednak, jako Polak, interesuję się wszystkim, co dzieje się w Polsce.

W dzisiejszym wydaniu „Nowego Świata” wyczytałem następujący ustęp: „Paragraf aryjski w Bratniej Pomocy Uniwersytetu Warszawskiego, który został uchwalony w związku z nową ustawą przewiduje, że student, mający dziadka

żyda, lub babkę żydówkę, nie może należeć do tego Stowarzyszenia akademickiego”.

Panowie! Należy Wam się wielkie uznanie za tę uchwałę i za to, że waszym celem jest odseparowanie żydów od życia polskiego. Dał by Bóg, aby Wasze wysiłki, Panowie, nie były tylko sprawą lokalną, ale idea to rozszerzała się po całej Polsce. Karmiliśmy przez wieki największych wrogów Polski, chłop polski płacił podatki na kształcenie ich dzieci, aby później tego właśnie chłopca okradali i odbierali podstawy bytu, wydziedziczyli z majątków, spychali do najniższego poziomu sług, wydziedziczyli z handlu, pośrednictwa, z pracy kupieckiej, fabryk, a wszystko to robili przy pomocy nas i naszych pieniędzy.

Najwyższy czas, aby obudzić Naród, otworzyć mu oczy, i pokazać, że nie chłop polski ma opuszczać Polskę, że nie chłop polski ma zdać się na poniewierkę. Nie chłop polski ma ginąć za granicą pod knutem żydowskim, w niemieckich kopalniach, lub fabrykach, gdzie życiu grozi śmierć w każdej chwili, lub przez powolne zatrucie traci się życie.

Panowie, pisząc te słowa jest zdania, że Naród Polski ma dwie drogi do wyboru: żyć w nędzy i być żydowskim sługą, albo podjąć walkę i wywalczyć od żydów to, co nam zrabowali, a przez to zdobyć lepsze warunki życia we własnej ojczyźnie, zamiast opuszczać ją dla chleba. Walka ta nie może być tylko z samymi żydami, ale z tymi wszystkimi, którzy do dziś prowadzą interesy żydowskie, używając ich pośrednictwa, lub finansów.

Rzeczy te są plagą Polskiego Narodu, a naszym obowiązkiem musi być, aby plamę tę zmyć i zło naprawić, a takich... wycieraczkę... żydowskich nauczyć trochę uszanowania dla polskiego społeczeństwa.

Kończąc tych kilka słów, życzę Wam, Szanowni Panowie, pomyślności w tej zhojźnej pracy dla Ojczyzny naszej, Polski.

Wierny Wasz Przyjaciel
J. J. Nawrocki.

Żydzi wszędzie manifestują przeciwko ghettu

Z inicjatywy międzyuniwersyteckiej federacji żydowskiej w Wielkiej Brytanii odbył się ostatnio w Londynie zjazd żydowskich przedstawicieli 11-tu uniwersytetów.

Na zjeździe stwierdzono m. in., że jedyną odpowiedzią skuteczną, jaką Żydzi mogą dać faszyzmowi jest ich większa „żydow-

skość” (?). Równocześnie zainteresowano się „ghettem ławkowym” w Polsce. Delegaci uchwalili rezolucję w sprawie ghetta, oraz postanowili przesłać rezolucję do prasy polskiej w języku polskim i żydowskim (!).

Należy wątpić, aby ta rezolucja ukazała się w jakimkolwiek piśmie nieżydowskim.

Szkodliwy przeżytek! Zlikwidować sanacyjny pseudo-bratniak!

W środę bieżącego tygodnia Senat U. J. P. rozpatrywał uchwały statutowe organizacji akademickich U. J. P.

Zostały w zupełności zatwierdzone statuty Bratniej Pomocy i Kół Naukowych. Natomiast nie zatwierdzono statutu t. zw. Akademickiej Bratniej Pomocy, instytucji sanatofolksfrontowej, powstałej pod opieką p. Janusza Jędrzejewicza.

Niestety mimo żądań młodzieży i organizacji akademickich U. J. P. nie ma wykazania jak szkodliwy wpływ ma A. Br. Pom. na życie uczelni, Senat nie zdobył się na likwidację tej jacejki, żądając jedynie zmiany nazwy i zakresu działalności.

Jest to ze wszech miar dziwne. Akademickiej Bratniej Pomocy zostały postawione zalety korupcji, wyłudzenia pieniędzy, działalności komunistycznej i t. d. Zarzuty te zostały postawione i poparte oświadczeniami całego szeregu osób, a między innymi i członków tej organizacji. W Alma Mater, piśmie akademickim ukazał się obszerny list członków Akademickiej Br. Pom., w którym wylizują długą listę propositów nadużyć. Nigdzie natomiast nie słychać, by ktokolwiek usiłował odeprzeć, byleby z tych zarzutów, by została wytoczona sprawa o oszczerstwo.

Na to wszystko Senat Akademicki ograniczył swe obowiązki nadzorcze do żądania zmiany nazwy i zakresu działalności.

Istotnie prezesi z Ak. Br. Pom. winni zmienić zakres swej „działalności”: Teren akademicki nie jest odpowiedni do takiej pracy.

Jeżeli z jakichś względów Senat istotnie nie czuje się na siłach, by zlikwidować raz na zawsze resztki sanacyjnych tworów, to będzie musiała sama młodzież to uczynić. Wówczas „działacze” Ak. Br. Pom. zmienią nie tylko zakres ale i teren swej działalności.

TADEUSZ PARADOWSKI

P.POR. REZERWY WOJSK POLSKICH. B. CZŁONEK O.N.R., CZŁONEK ZAŁOŻYCIEL ZWIĄZKU NARODOWO - RADYKALNEGO, STUDENT TRZECIEGO KURSU MEDYCYN Y.U.P. ZMARŁ DNIA 24-GO LUTEGO 1937 ROKU.

W rocznicę Jego śmierci ponawiają swe ślubowanie wierności Idei Narodowo - Radykalnej

KOLEDZY MEDYCY

Pamiętaj o berzrobotnych narodowcach

ABC
ZBLIZA
STOLICE
Z PROWINCJA

Nie posadzała o to swego męża!

Meżczyźni w sprawach gospodarskich nie oznaczają się zbyt dużą spretawczością. Pani Maria jako doświadczona gospodyni zauważyła to odrazu, ale była zaskoczona, gdy po powrocie od siostry, u której ba-wili 2 dni, mąż zagadnął mimochodem: „Czy zauważyłaś, że u Jadzi wszystko, począwszy od bielizny pościelowej a skończywszy na obrusach i ręcznikach jest jakby bielejsze, niż u nas?”

Rzeczywiście różnica między bielezną wypraną zwyczajnie oraz tą wypraną w Radionie jest tak wy-

rażająca, że nawet meżczyźni zwracają na to uwagę i to skłoniło panią Marię do używania stałe Radionu. Bynajmniej nie jest obojętne, czym pierze się bieliznę, bo przy zwykłym praniu znika tylko powierzchowny brud, podczas gdy Radion usuwa i ten, który osadził się w tkaninie. Przy gotowaniu bielizny w Radionie wytwarzają się miliony drobnych pęcherzyków tlenu, które na wskroś przenikają tkaninę, usuwając z niej wszelki brud. Dzięki temu bielizna jest idealnie czysta, a co za tym idzie — śnieżnobiała.

JACEK BRZEZINA

25)

PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

Emir znowu śmiał się, głaskając swoją jedwabistą brodę i spoglądając na Stanleya spod oka, jak gdyby szukając w nim pochlebstwa dla swojego czynu.

Nie omylił się. Destroy zupełnie szczerze był pełen podziwu dla szczerzego a równocześnie chytrego Emira, potrafiącego z jednego kota już nie tylko dwie, ale trzy skóry ściągnąć.

— Perły, perły... wszystko tu koło pereł się kręci, o perłach się tylko bez znużenia rozmawia... — myślał, snując plany na najbliższą przyszłość.

Na pożegnanie otrzymał jeszcze od Emira zaproszenie, by odwiedził go w jego rezydencji.

Gdy z przytulnego cienia salonu wyszedł na dwór, odechnął z ulgą, mimo że nieznośny upał dawał się aż zbyt mocno we znaki. Jednak wołał już to, niż towarzystwo zbłązowanego, trudnego do rozgryzienia Gibsona, jednoczącego w sobie wszystkie objawy nienormalności i chytrłości. Emir zrobił na Stanleyu raczej dodatnie wrażenie, choć też zauważył, że w jego zachowaniu się nie wszystko było tak, jak należy.

— Klimat widocznie tak działa na tutejszych mieszkańców — mruczał idąc w stronę wybrzeża.

ROZDZIAŁ IX

CICHY WSPÓLNIK

Zatoka Perska spała. Wody jej leniwym ruchem obmywały błotniste wybrzeże, zsuwając się z niego coraz dalej.

Była pora odpływu i pokraczne barki poławiaczy pereł coraz bardziej odsłaniały swoje pękate boki.

Ruch w mieście ciągle jeszcze kipiał, mimo wznrastającego z chwili na chwilę upału. Odgłosy targów i krzyków dolaływały aż tutaj, nad spokojne w tej chwili wybrzeże, gdzie



Rys. I. Ł.

jedynie półnaczy, czarni prawie rybacy naprawiali uszkodzenia swych łodzi czy sieci lub wylegiwali się w cieniu, po-grażeni w błogim śnie.

Stanley z zaciekawieniem przyglądał się dziwnym kształtom barek. Były niezgrabne, pękate, z tyłu ścięte, o olbrzy-

mich, kwadratowych żaglach. Przypominały jakieś rzymskie czy fenickie galery.

— Niech pan się nie śmieje z tych łodzi! Rybacy potrafią nimi zjechać aż do Zanzibaru, nie mówiąc już o Indiach! — głos mówiącego był dziwnie sympatyczny.

Stanley obejrzał się i ujrzał przed sobą barczystego meżczyznę, o ogorzałej, owianej wiatrami puszystej twarzy, przeciętej jasną kreską sumiastych wąsów. Nieznajomy ubrany był na sposób angielski, w krótkie szorty i khaki, rozpiętą na piersiach koszulę. Na głowie nosił dziwnego kształtu hełm, w zębach grył cybuch krzywej fajeczki, a u nóg miał psa, stworzenie o krótkiej, nastrożonej, białej w żółte i czarne łaty sierści i króciutkim, wiecznie poruszającym się ogonku. Oczy pana i psa były identycznie wesołe. Obaj stanowili uosobienie czegoś zupełnie nie pasującego do klimatu i stosunków kuweickich.

Stanley od razu to odczuł i życzliwie uśmiechnął się do przybysza.

— How do you do! Widzę, że pan zna się nieco na tych „okrętach”!

— Jeszcze by nie — akcent nieznajomego był cudzoziemski. — Dostę się im już od pół roku, jak tu siedzę, napatrzylem. Jestem Michał Kłopot — przyłożył zamasztył rucbem dłoń do hełmu. — Polak, były uczestnik wojny światowej po stronie francuskiej, żołnierz polski w czasie walk z bolszewikami, były osadnik w Anglii, były sierżant 3-go batalionu 1-go pułku Legii cudzoziemskiej, obecnie dezertier i przejściowo handlowiec w Kuweicie. A to mój pies Khan. No, przywitaj się, kundlu — zwrócił się do psa w niezrozumiałym dla Stanleya języku.

„Khan” stanął na dwóch łapach i zaszalutował, za co dostał kostkę cukru od swojego pana.

Po chwili stali znów przed Stanleyem uśmiechnięci, czekając na wrażenie, jakie ich prezentacja wywoła.

Stanley śmiał się. Poczuł nieprzepartą sympatię do tych dwóch nowych znajomych. Uczucie, które rzadko w nim się odzywało, ale za to było nieomylnie.

(D. e. a.).